



POLACY I ŻYDZI

BURZLIWA HISTORIA

Obchody 75. rocznicy powstania w getcie warszawskim

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311300

G NAGRODA I MEDAL IM. ZYGMUNTA GLOGERA

OGŁASZAMY
XXXIV EDYCJĘ

Szczegóły:

www.stopkapress.com.pl



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY



Podlaskie



URZĄD MIEJSKI
W ŁOMŻY



Marzec razy dwa

W okolicach 8 marca mamy zawsze dwa ważne wydarzenia. Pierwsze – to Dzień Kobiet, modny w czasach PRL, potem obśmiewany. Niestudnie, bo jeśli wziąć pod uwagę to, jak władza pisowska traktuje prawa kobiet i same kobiety, 8 marca staje się dniem coraz ważniejszym. To już nie jest dzień tulipana, tylko dzień pamięci. Izabeli z Pszczyny. Kobiet, które podczas demonstracji były bite pałkami teleskopowymi i atakowane gazem łzawiącym. Kobiet, których akta zabierała z gabinetów ginekologicznych policja. Kobiet, którym zaślaniający się klauzulą sumienia lekarze odmawiali pomocy, choćby tak prostej jak wydanie skierowania na badania prenatalne.

PiS, ramię w ramię z Kościołem, wepchnęło polskie kobiety w czasy sprzed 100 lat. Woła przy tym, że pora na uspokojenie nastrojów, na uznanie historycznego kompromisu itd. Może tak wołać, bo zabrało kobietom już prawie wszystko. I dlatego dzień tulipana staje się znów Dniem Kobiet.

Drugie wydarzenie to rocznica Marca '68. Tamten dzień poprzedzony był manifestacjami studenckimi w obronie „Dziadów”. Potem był wiec na uniwersytecie, rozprawa z niepokornymi studentami, antysemicka nagonka... Wtedy polityczną inicjację przechodzili studenci liderzy, których później widzieliśmy w szeregach demokratycznej opozycji. Pół życia za to oddali. Czy było warto?

Karol Modzelewski miał wątpliwości. Jemu III RP średnio się podobała. Adam Michnik, którego pytałem, po co tak głowę

nadstawiał, przecież wtedy szans na zwycięstwo nie miał, odpowiadał, że ważny był przykład, że to miało wpływ na innych, że zmieniało postawy. I cytował Miłosza: „Lawina bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach”.

Miał rację. Ale gdy patrzy się na to, jak obecna władza z nim i jego przyjaciółmi postępuje, aż prosi się, by odpowiedzieć Mickiewiczem:

*Ręce za lud walczące, sam lud poobcina.
Imion miłych ludowi – lud pozapomina...
Wszystko przejdzie! Po huku, po szumie, po trudzie
Wezmą dziedzictwo cisi, ciemni, mali ludzie.*

I tak się stało. Choć może nie tacy oni cisi, ta władza lubi się bawić, ma swój gust i swój bał w operze, na którym po męczących ariach na scenę wjeżdża bufet. Co już było u Tuwima:

*Rozdzierane kaczkę wrzeszczą,
Tłuszczem ciekłą, w zębach trzeszczą,
A najgorzej przy kawiorze:*

Tam – na zabój, tam – na noże

Ulubiony bard śpiewa zaś dla nich to, co lubią – „Majteczki w kropeczki”.

Jak bał, to bał! Maestro, wa!

Grubasku, teraz solo!

O, IDEOL! O, IDEAL!

Takie małe, małe, słodkie IDEOLO!



SZUKAMY ZDJĘĆ

Drodzy Czytelnicy, szukamy zdjęć, które były w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego i innych tego typu placówkach, dokumentujących życie robotników i inteligencji w XX w. Może ktoś wie, co z nimi się stało?

Chcemy je pokazywać w naszych publikacjach, m.in. w przygotowanej do druku książce Piotra Ciszewskiego „Robotnicza Warszawa 1918-1939”.

Jeżeli macie w swoich archiwach zdjęcia przodków, pokazujące ich życie, miejsca pracy czy rozrywkę, prosimy o przekazanie ich wraz z opisem. Mogą być także skany zdjęć.

**W sprawach szczegółowych prosimy o kontakt z sekretariatem redakcji:
e-mail: sekretariat@tygodnikprzeglad.pl
lub tel.: 22 635 84 10**

W NUMERZE

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

8 Łup wojenny

Biznes na kryzysach

KRAJ

12 Kto rządzi lodziarnią?

Długa historia rozdawnictwa unijnej kasy

14 Nasza polska paranoja

– rozmowa

z prof. Krzysztofem Korzeniowskim

21 Konfrontacja adwokata

z „trumną na kółkach”

Mecenas Paweł K. przed sądem

22 Państwowa produkcja lekarzy

Eksperyment z nowymi

kierunkami medycznymi

24 Energylandia

Napoje energetyzujące a dzieci

OPINIE

18 Lech M. Nijakowski

Polacy i Żydzi – burzliwa historia

ZAGRANICA

28 Historia nie jest pustą wylizanką dat i nazwisk

– rozmowa z prof. Piotrem Szlantą

32 Peru – rewolucja chaosu

Permanentny kryzys i zamieszki

36 As w rękawie

Tajne akcje CIA

KULTURA

40 Fenomen Wojciecha Kilara

W filharmoniach i na ekranach

43 Culturalia

66 Malarstwo Andrzeja Umiastowskiego

OBSERWACJE

44 Korepetycje z życia

Warsztaty dla młodych po raku

46 W drodze na Marsa

Polka na Antarktydzie

50 Ostrawa – miasto wizualizacji

Korespondencja z Czech

54 Gwiazdy, celebryci i top modelki

I Versace stworzył supermodelkę

EKOLOGIA

58 Przedwiośnie

Pierwiosnek przylatuje pierwszy

FELIETONY I KOMENTARZE

3 Robert Walenciak

Marzec razy dwa

27 Andrzej Szahaj

Schizofrenia Zachodu

31 Roman Kurkiewicz

Mieszkanie prawem,

a nie, pozornie tańszym, towarem

35 Tomasz Jastrun

Koniec świata z cytatami

53 Wojciech Kuczok

Il maestro finito

57 Agnieszka Wolny-Hamkało

Kiedy zjedzą nas telefony



22

KRAJ

PAŃSTWOWA PRODUKCJA LEKARZY

Eksperyment z nowymi kierunkami medycznymi



32

ZAGRANICA

PERU – REWOLUCJA CHAOSU

Permanentny kryzys i zamieszki



46

OBSERWACJE

W DRODZE NA MARSZA

Polka na Antarktydzie

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

75. ROCZNICA POWSTANIA W GETCIE WARSZAWSKIM.
NZ. PREZYDENT ANDRZEJ DUDA I NACZELNY RABIN POLSKI MICHAEL SCHUDRICH.
WARSZAWA, 19 KWIECIEŃ 2018 R.
FOT. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM



Polska dwóch prędkości

Problem wykluczenia komunikacyjnego zaczął się kilka lat po przemianach ustrojowych. Znam go z Polski B, gdzie pracowałam na jednej z małych uczelni państwowych. Pracownicy dojeżdżali z Warszawy i Lublina, studenci z pobliskich miejscowości. Po kolei znikwały połączenia kolejowe i autobusowe, studenci spóźniali się rano i prosili o zwolnienie z zajęć wieczornych, bo odjeżdżały im ostatnie autobusy. To samo stało się w małej wsi na Polesiu – początkowo jeździły jeszcze trzy autobusy dziennie do miast powiatowych i wojewódzkich. Od kilkunastu lat

ta wieś nie ma żadnego połączenia komunikacją zbiorową, za to rolnicy mają stare samochody. Żaden rząd ani samorządy nie interweniowały. Nie wiem, czy to dotyczy tylko Polski B, może inne samorządy są bardziej operatywne – no i bogatsze.

Ewa Wesotowska

•
Mieszkam w Pucku. W moim wypadku problemem jest dostęp do kultury, a dokładnie do teatru. W sobotę ostatni pociąg z Gdyni do Pucka odjeżdża o 22.05! Spektakl kończy się o 22.00. Sobota to dzień, w którym wiele osób chętnie skorzystałoby z rozrywek wielkiego miasta, ale do kosztów tej rozrywki trzeba doliczyć powrót taksówką. Taka jest rzeczywistość, która powstała po transformacji, i nic się nie zmienia. *Barbara Uhl*

•
„Zabierzmy im jeszcze samochody”, podpowiadają ruchy miejskie i reszta fanatyków. Zapraszam na Warmię i Mazury i proszę

do woli korzystać z tutejszej komunikacji zbiorowej. A i w Warszawie wybieram transport publiczny, kiedy mi to pasuje, bo w wielu przypadkach wygodniejszy jest samochód. Na przykład gdy mam do załatwienia sprawę w Śródmieściu i na Grochowie, a wieczorem wyjazd do Kielc. Zgodnie z logiką fanatyków mam zostawić samochód na P&R na Bielanach, zasuwać metrem i tramwajem w obie strony, a potem jechać do Kielc, gdy po całym dniu jeżdżenia z ciężkim bagażem już nie mam siły. Wybieram samochód, ale wtedy obrywam „pieprzonym blachosmrodem” i „zabójcą pieszych”. Moim zdaniem fanatyzm oderwanej od prawdziwego życia lewicy karmi fanatyzm prawicy i zwykłych głupków. Im bardziej radykalnie zachowuje się lewica, tym więcej paliwa ma drugie ekstremum.

Jan Kotkowski

Najazd na Parczew

Czy ktoś może mi wytłumaczyć, co ma wspólnego walka o „wyzwolenie” kraju z paleniem wiosek, zabijaniem kobiet i dzieci, zbiorowymi gwałtami, łamaniem nóg i rąk politycznie niesłusznym czy zwykłymi rabunkami i rozbojami? Bo wojna domowa w latach 1944-1956 miała taki charakter, że do szczęśliwców należeli ci pojmani przez bojówki „wyzwoleńcze”, którzy zginęli od jednej kuli lub jednego ciosu toporem. Czas wojny domowej to chaos, bezprawie i bezkarne działania zwykłych bandytów i morderców. Bohaterów takich czasów trudno szukać tylko po jednej stronie barykady, a zwykłym fałszerstwem jest wybielanie historii i usprawiedliwianie bandytyzmu.

Michał Czarnowski



ZDJĘCIE TYGODNIA



8 marca męska część populacji rusza po kwiaty. Pierwszy Dzień Kobiet, ustanowiony przez Socjalistyczną Partię Ameryki w 1909 r., upamiętniał strajk z 8 marca 1908 r. 15 tys. pracownic przemysłu tekstylnego w Nowym Jorku. W wyniku pożaru podczas protestu zginęło 129 kobiet.

Prof. Henryk Skarzyński, dyrektor Światowego Centrum Słuchu Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu oraz m.in. przewodniczący Rady Głównej Instytutów Badawczych, po raz trzeci w historii plebiscytu „Puls Medycyny” został uznany za osobę najbardziej wpływową w polskiej medycynie.

Prof. Ewa Marciniak, politolożka wykładająca na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW, została w konkursie wybrana na nową dyrektorkę CBOS.

25 lutego w ramach obchodów „Wieczna pamięć/Wieczna Pamięć” w Hajnówce upamiętniono 79 osób zamordowanych w 1946 r. przez oddział pod dowództwem Romualda Rajsa „Burego”. Ofiary, w tym dzieci, to prawosławni mieszkańcy wsi Zanie, Zaleszany, Końcówizna, Szpaki i Wólka Wygonowska. Tegorocznych uroczystości nie zakłócały prawicowe bojówki.

Ponad 92 mld zł wydała Polacy w 2022 r. na zakupy w internecie.

Formacja Republikanie to zaledwie kilku ostatnich polityków wędrujących od partii do partii. Liderami są Adam Bielan, Jacek Żalek, Marcin Ociepa i Kamil Bortniczuk. Mała, za to najcwańsza prawicowa kanapa. Jej politycy kontrolują m.in. Narodowe Centrum Badań i Rozwoju z wielomiliardowym budżetem. O przekrętach w NCBiR od lat pisze na naszych łamach Marek Czarkowski. Wreszcie dołączyły inne media.

Jest wyrok w sprawie wypadku kolumny

państwowej w Oświęcimiu sześć lat temu. Pasażerka była ówczesna premier Beata Szydło. Sąd umorzył warunkowo sprawę Sebastiana Kościelnika, kierowcy fiata seicento, który nieumyślnie wjechał w kolumnę. Nie uwzględniono fałszywych zeznań funkcjonariuszy BOR, którzy nie włączyli sygnałów dźwiękowych. Prokuratorzy, którzy chcieli to zbadać, zostali odsunięci od śledztwa. Sprawa nie jest uczciwie wyjaśniona.

Marcin Oleksy, polski amfufutbolista, który w 2010 r. stracił nogę w wypadku drogowym, odebrał na gali FIFA w Paryżu nagrodę w kategorii bramka roku. Gola zdobył w meczu Warty Poznań, której jest zawodnikiem, ze Stalą Rzeszów.

Sąd Apelacyjny w Warszawie prawomocnie uchylił decyzję UOKiK blokującą przejęcie firmy Eurozet, właściciela m.in. Radia ZET, przez Agorę.

By promować swoje działania, rząd wykupuje reklamy na Facebooku. W ciągu trzech miesięcy ubiegłego roku kancelaria premiera Morawieckiego na 69 reklam wydała ponad 584 tys. zł.

Michałow, miasteczko w woj. podlaskim, zostało wyróżnione **Nagrodą im. Prezydenta Pawła Adamowicza** za pomoc, jakiej jego mieszkańcy udzielają uchodźcom na granicy polsko-białoruskiej.

Mieszkańcy 43 powiatów w Polsce nie mają dostępu do kolei. Kolej nie dociera także do Jastrzębia-Zdroju (90 tys. mieszkańców), Piekara Śląskich (55 tys.) i Łomży (60 tys.).

PRZEBŁYSKI

Sakiewicz – największy polski patriota

Media opozycyjne ledwo zięją. Dojna zmiana robi, co może, żeby je finansowo zaorać. Jak najszybciej, bo wybory tuż-tuż. Setki milionów złotych wydane na prawicowe media dają mizerne efekty. Czytelników mało, za to pensje zarządów wysokie. Na dodatek trzy ichnie tygodniki żrą się między sobą tak jak partyjki na prawicy. Celuje w tych wojenkach właściciel „Gazety Polskiej” i 12 innych redakcji. Tomasz Sakiewicz ma ogromne ambicje polityczne. Widzi się wśród następców Kaczyńskiego. Bo, jak mówi, zorganizował „najbardziej patriotyczne środowisko w Polsce i wśród Polaków zamieszkujących na różnych kontynentach”.

Na prawicy nie ma większego megalomana. Kto oprócz Sakiewicza mógłby powiedzieć: „Historia przyznała nam rację”, „Mamy właściwą odpowiedź na wyzwania naszych czasów”. Wodza już mają. Tylko co zrobić z Jarosławem K.?



Specjalista od świętych

Nowym biskupem gliwickim został ks. Sławomir Oder. Po studiach w Rzymie przez kilkanaście lat pracował w tamtejszym wikariacie. Trampolina do awansu Odera pojawiła się, gdy został postulatorem w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym Jana Pawła II. Ks. Oder okazał się w tym dziele człowiekiem sprawnym i szybkim. Mało tego. Z rozpędu zajął się rodzicami polskiego papieża, Karolem i Emilią Wojtyłami. Od 2020 r. prowadzi ich proces beatyfikacyjny. Na ołtarze ma trafić również Edmund, brat polskiego papieża. Takie zasługi Odera musiały zostać docenione. W ingresie biskupa gliwickiego mają uczestniczyć m.in. odchodzący nuncjusz papieski Salvatore Pennacchio i kard. Dziwisz. Oraz inni eksperci od nadużyć w Kościele.

Bojowy czołgista

Kurteczka wojskowa. Oczywiście amerykańska. Z wieloma naszywkami. Na bogato. Prawie tyle naszywek, ile medali dźwigają generałowie Kim Dzong Una. Mina bojowa. Tak prezentuje się światu dziarski pisowicz przed emeryturą. Andrzej Rafał Potocki. Zasłużony. Bo przecież dojna zmiana nie wpuściłaby byle kogo do polskiego leoparda. Taki on polski, że go Niemcy zrobili z Amerykanami i przekazali Polakom, by trafił na Ukrainę.

Potocki jedzie więc w leopardzie i „czuje się jak bóg terenu”. Relacja Potockiego z przejazdu czołgiem po poligonie zachwycałaby każdego handlarza bronią. Wszystko jest w nim ekstra. Według Potockiego ten czołg zmieni losy tej wojny. Ano zobaczymy. Na razie poprawił los Potockiego, bo wierszówki w „Sieci” są szczodre. Może wystarczy autorowi na jeszcze jedną kurtatkę.



Ślub z sakralną muzyką

Wielebni idą z duchem czasu. Porządkują kolejne obszary kontaktów z wiernymi. Od ks. Kazimierza Cichonia wiemy, co należy podawać z jedzenia w czasie kołedy. Natomiast bp Krzysztof Włodarczyk z Bydgoszczy wysłał list do podległych mu parafii. Zajął się muzyką i utworami wykonywanymi podczas ślubów. Biskup ma taką propozycję: „Repertuar musi być zgodny z wymaganiami stawianymi muzyce sakralnej, a nie schlebiać gustom, które nieustannie podlegają zmianom”. By nie błądzić, warto posłuchać proboszcza. Hierarcha zaleca: „Młodych, którzy przygotowują się do zawarcia sakramentalnego związku małżeńskiego, proszę, abyście wraz ze swymi duszpasterzami dali się poprowadzić duchowi Kościoła i (...) nie próbowali wprowadzić elementów obcych liturgii”. A jak się nie dogadacie, zostaje ślub cywilny.



PYTANIE TYGODNIA | Dlaczego PiS robi wszystko, żeby utrudnić głosowanie za granicą?

WALDEMAR WITKOWSKI, *przewodniczący Unii Pracy*

Powód jest prosty. Ostatnie wybory pokazały, że elektorat za granicą odwraca się od PiS. Co innego, że dobre zwyczaje mówią, by ordynację wyborczą zmieniać najpóźniej rok przed wyborami. Patrząc zaś bardzo przyszłościowo, należałoby się zastanowić, czy osoby, które nie płacą podatku w Polsce i nie przebywają w niej więcej niż pół roku, powinny mieć prawo wybierania polskich parlamentarzystów. Można zrozumieć, że cała Polonia jest uprawniona do wybierania prezydenta, ale wybory parlamentarne są mimo wszystko bardziej lokalne – mamy przecież okręgi wyborcze na terenie Polski. A jest ich wiele, bo 100 do Senatu i 41 do Sejmu. Pamiętajmy, że parlament decyduje m.in. o wydatkach budżetowych, o podziale podatków i niekoniernie obywatele z całego świata powinni mieć na to wpływ.

PROF. LECH SZCZEGÓŁA, *socjolog, Uniwersytet Zielonogórski*

Z tego samego powodu, z którego zamiera ułatwić głosowanie wyborcom na polskiej wsi. To dwa końce tego samego kija, na którym wyryte są dzisiaj słowa „każdy głos na wagę złota”. Obóz rządzący doskonale wie, że wynik będzie oscylował wokół remisu. Nastroje polskich emigrantów, wolnych od przekazu rządowo-telewizyjnej propagandy, od 2020 r. wyraźnie ewoluują w stronę dla PiS niekorzystną. Z zachodniej perspektywy coraz lepiej widać pustkę obietnic sanacji państwa i osuwanie się Polski w kulturowo archaiczny tradycjonalizm.

DR WOJCIECH PESZYŃSKI,

politolog, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

PiS za wszelką cenę chce się utrzymać przy władzy. W świetle retoryki Jarosława Kaczyńskiego i jego ludzi zaczynamy wchodzić w standardy, które obowiązują w Ameryce Południowej, gdzie albo przegranego stawia się przed sądem, albo podstawia się mu samolot i każe bezpowrotnie wyjechać na daleką wyspę. Zresztą opozycja nie daje nikomu z obozu władzy nadziei, że może być inaczej. Weźmy sytuację z Jarosławem Gowinem, którego bardzo szybko wykluczono z opozycji. To dla wielu szeregowych parlamentarzystów PiS wyraźny sygnał, że trzeba kurczowo się trzymać władzy. Widać, że już są pewne manipulacje wokół wyborów, m.in. projekt zwiększenia liczby lokali wyborczych. Trzeba zadać sobie pytanie, czemu tak naprawdę ma służyć komisyjne oglądanie każdej karty wyborczej. To kalka mechanizmu, który wystąpił w USA w 2020 r. Teoretycznie może być tak, że z małych komisji głosy spłyną szybko. Na tej podstawie PiS będzie miało kolosalną przewagę. Gdy zaczną sptywać głosy z większych miast, wynik przeważą w drugą stronę. W razie zwycięstwa opozycji PiS wyjdzie i powie, że sfałszowano wybory. Jeśli atmosfera zostanie odpowiednio podgrzana, może być jak ze zwolennikami Trumpa i ich szturmem na Kapitol.

Not. Kornel Wawrzyniak

Łup wojenny

Jak banki, korporacje energetyczne i sektor zbrojeniowy zarabiają na współczesnych kryzysach

Jakub Dymek

W grudniu 2022 r. grono waszyngtońskich VIP-ów otrzymało niecodzienne zaproszenie. Ambasada Ukrainy urządziła przyjęcie z okazji 31. rocznicy powołania Ukraińskich Sił Zbrojnych. Pod wielkimi, betonowymi łukami podtrzymującymi kopułę Pavilion Room w budynku im. Ronalda Reagana mieli się spotkać wojskowi, politycy, dyplomaci, byli i aktualni urzędnicy amerykańskiej administracji. Oraz oczywiście biznes. Jednak nie samo przyjęcie było wyjątkowe, lecz właśnie zaproszenie na ów okolicznościowy koktajl.

Pod nazwiskami ambasador Ukrainy i attaché wojskowego, poniżej obowiązkowych informacji w rodzaju adresu, sugerowanego stroju i godziny, widniała jeszcze jedna pozycja. Niemal tak duże jak narodowe symbole Ukrainy, kolorowe logotypy

Pod nazwiskami ambasador Ukrainy i attaché wojskowego widniały duże logotypy amerykańskich korporacji zbrojeniowych. Przekaz był jasny: na wojnie jest biznes do zrobienia.

amerykańskich korporacji zbrojeniowych: Northrop Grumman, Raytheon Technologies, Lockheed Martin i Pratt & Whitney. Zaproszenie mogło zasiać wątpliwość, kto jest gospodarzem bankietu i w czym imieniu zaprasza. Przekaz był jednak jasny: na wojnie jest jeszcze biznes do zrobienia. „Współpraca” globalnych potentatów zbrojeniowych z Ukrainą będzie tylko się zacieśniać.

Ten obrazek nie powstał na zamówienie rosyjskiej propagandy.

Bankiet naprawdę się odbył, gościł na nim najwyższy rangą amerykański wojskowy, gen. Mark Milley, a zdjęcie zaproszenia ujawnił w portalu Vox Jonathan Guyer. Rozmówca z ukraińskiej ambasady potwierdził dziennikarzowi, że na zaproszeniu umieszczono logotypy liderów amerykańskiej zbrojówki, a po resztę odpowiedzi odesłał do Ministerstwa Obrony. Sprawy niemal nikt nie chciał komentować pod nazwiskiem, ale cytowani anonimowo goście bankietu zgodzili się, że tak jawna współpraca biznesowa i reklamowa ambasady jednego państwa z przedstawicielami prywatnego sektora zbrojeniowego to nawet jak na Waszyngton nowa jakość. Jeszcze niedawno upieralibyśmy się, że wykorzystywanie inwazji na własny kraj do reklamy koncernów zbrojeniowych to scena z powieści Williama Gibsona albo lewacka karykatura. A tu – proszę.

To tylko jedna, nawet jeśli bardzo wymowna, anegdota, która pokazuje większy problem. Przez lata przekonywano nas, że w zglobalizowanym i połączonym świecie na wojnach, protekcjonizmie, sankcjach i niestabilności tracą wszyscy. Dziś wiemy, że jest inaczej. Wojny – rozumiane szeroko: konflikty zbrojne, wojny handlowe i szantaże energetyczne – mają ewidentnych zwycięzców. To, co dla jednych jest kryzysem, dla drugich jest czasem wielkiej hossy.



Obecny kryzys energetyczny, inflacyjny i humanitarny jest czymś jeszcze. Wielkim transferem pieniędzy z kieszeni zwykłych obywateli do i tak już jednych z najpotężniejszych firm na świecie i kilku najpotężniejszych gospodarek.

Wielkie pompowanie wartości

Cofnijmy się do pierwszych tygodni 2023 r., gdy do wiadomości publicznej podawane były wyniki finansowe spółek notowanych na światowych giełdach. Wszyscy oczywiście spodziewają się imponujących liczb, ale i tak są zaskoczenia. Sześć największych firm na rynku paliw kopalnych: Chevron, ExxonMobil, BP, Shell, TotalEnergies i Equinor, zarobiło dzięki wojnie w Ukrainie i wielkim wahaniom cen łącznie prawie 220 mld dol. To rekord – i ponad dwa razy więcej niż rok wcześniej. Największe zachodnie firmy z sektora energetycznego zarobiły więcej, niż wynosi suma pomocy militarnej, humanitarnej i finansowej dla Ukrainy przekazanej przez Stany Zjednoczone, Unię



Joe Biden w należącym do koncernu Lockheed Martin zakładzie w Alabamie, w którym produkowane są przeciwpancerne granatniki Javelin dostarczane do Ukrainy.

obywateli nietrudno zrozumieć, dlaczego podobne ruchy budzą kontrowersje, a sam prezydent Joe Biden oskarżył wielkie korporacje o „żerowanie na wojnie” (*war profiteering*). Propozycje takie jak w Norwegii, gdzie parlament rozważa, czy olbrzymie przychody ze sprzedaży gazu przekazać w części na pomoc finansową i humanitarną w postaci granatów dla Ukrainy, nie znalazły jeszcze naśladowców w Kanadzie, USA czy Wielkiej Brytanii.

Nawet jednak Norwegia, o co oskarżały rząd w Oslo organizacje pacyfistyczne czy humanitarne, w rzeczywistości chce na cele humanitarne oddać ułamek – 7 mld euro do 2027 r. – szacunkowych setek miliardów wpływów do budżetu ze sprzedaży gazu przez kolejne lata. „To niemoralne, że firmy z sektora ropy i gazu notują dzięki temu kryzysowi energetycznemu rekordowe zyski kosztem najuboższych obywateli, społeczności i klimatu. Domagam się od rządów na całym świecie opodatkowania tych nadmiarowych zysków i przeznaczenia środków na pomoc najbardziej dotkniętym kryzysem”, mówił sekretarz generalny ONZ António Guterres. W rzeczywistości stało się odwrotnie, to raczej obywatele dopłacili firmom.

768 mld euro – więcej niż PKB Polski w 2021 r. Tyle według brukselskiego instytutu badawczego Bruegel państwa Europy zapisały

Europejską i Wielką Brytanię razem wzięte. Ale nawet nie same zyski są w tym najciekawsze.

Dwaj amerykańscy giganci, Exxon-Mobil i Chevron, zarobili razem w 2022 r. ponad 90 mld dol. Przy czym sam Chevron przeznaczy 75 mld na tzw. *stock buybacks*, skup własnych akcji z rynku. Buybacki są budzącą coraz większe kontrowersje formą podbijania wartości firmy, wynagradzania akcjonariuszy oraz prezesów i menedżerów, których pensje i bonusy są uzależnione od wyników finansowych i wyceny spółki. Chodzi o to, że gdy firmy mają nadmiar gotówki, to zamiast ją zainwestować w rozwój, wypłacić pracownikom premie czy po prostu przechować na trudne czasy, kupują własne akcje, co podbija ich cenę i wartość spółki. To oczywiście dodatkowa – oprócz corocznej dywidendy – forma wynagradzania inwestorów.

Krytycy tej praktyki podkreślają, że zamiast wspierać badania i rozwój wartościowych technologii czy zwyczajnie wynagradzać cierpliwych posiadaczy akcji i długoterminowych inwestorów, firmy wybierają

drogę na skróty i transferują zyski do własnej kadry zarządzającej, funduszy inwestycyjnych oraz wszystkich spekulantów po drodze. W przypadku spółek energetycznych odbywa się to kosztem inwestycji w zielone źródła energii czy nowe moce wytwórcze (albo po prostu obniżek cen detalicznych i hurtowych dla odbiorców). Bloomberg policzył, że rekordowe zyski nie idą w parze z proporcjonalnym zwiększeniem inwestycji w zieloną i odnawialną energię. Można już powiedzieć – na podstawie liczb podawanych przez Agencję Reutera, Bloomberg, „Financial Times” czy branżową agencję Refinitiv – że kwoty, które trafiają do akcjonariuszy zachodnich firm energetycznych, są większe niż wartość uzbrojenia przekazanego ukraińskiej armii w ciągu całego 2022 r. przez liczącą kilkadziesiąt państw koalicję sojuszników Kijowa.

Niemoralne zyski

W kontekście wojny w Ukrainie, ryzyka globalnej recesji i spadającej siły nabywczej płacy zwykłych



► w budżetach na łagodzenie skutków kryzysu energetycznego. Każdy kraj UE (oraz Norwegia i Wielka Brytania) wprowadził jakąś formę finansowanej publicznie pomocy – obniżki podatków, regulowane taryfy, pomoc dla biznesu, świadczenia dla rodzin czy dopłaty do rachunków dla konsumentów indywidualnych i hurtowych. Międzynarodowa Agencja Energetyczna podaje nieco inne, ale również przytłaczające ogromem kwoty. Według niej suma dopłat do wydobycia i konsumpcji paliw kopalnych oraz elektryczności w 2022 r. to ponad bilion (tysiąc miliardów) dolarów, a kwoty subsydiów przeznaczonych na obniżenie rachunków dla konsumentów wyniosą ponad 500 mld dol. w gospodarkach rozwiniętych, z tego 350 mld w samej UE. Rozbieżności między tymi dwoma źródłami mogą wydawać się duże,

amerykańskich koncernów energetycznych odejście Europy od rosyjskich surowców to nie tylko humanitarny i moralny wybór – to świetna wiadomość dla akcjonariuszy i zapowiedź wielkich zysków, przynajmniej krótko- i średniookresowo.

Dlatego z polskich polityków wyjątkownie Radosław Sikorski, znany z niekontrolowanych przyptływów szczerości, głośno mówi to, co po cichu przyznają wszyscy: wysadzenie rurociągów Nord Stream leżało w interesie nie Rosji, ale Polski, Ukrainy i amerykańskiego sektora energetycznego. Amerykański skroplony gaz pomaga Europie zerwać z rosyjskim surowcem, ale pozwala też eksporterom energii korzystać na jej desperackich zakupach i nabijać kabzę dzięki przewadze konkurencyjnej. Agencja Reutersa policzyła pod koniec minionego roku, że import

„Banki centralne podnoszą stopy procentowe, by walczyć z inflacją. Robią to m.in. przez podnoszenie oprocentowania rezerw bankowych. Przez to dokonują transferu własnych zysków do banków (subsypdują banki), zamiast przekazywać te zyski rządowi narodowym”, tłumaczył w styczniu ekonomista Paul De Grauwe z London School of Economics na stronach Centre for Economic Policy Research. I podawał konkretną liczbę: odsetki od rezerw trzymanych w banku centralnym dadzą bankom komercyjnym minimum 92 mld euro w 2023 r. A – dodawał De Grauwe – najprawdopodobniej więcej, bo czekają nas kolejne podwyżki stóp Europejskiego Banku Centralnego, a więc i odsetki wzrosną. Ekonomista dowodził, że jest to wymuszona niegdyś na innych przez niemiecki Bundesbank decyzja polityczna, dla której nie ma żadnego ekonomicznego uzasadnienia. Powinniśmy te rezerwy bankowe traktować tak, jak banki traktują nasze rachunki bieżące – za które nie otrzymujemy żadnych odsetek.

Ale banki zarabiają także na podnoszeniu stóp w bardziej trywialny i zrozumiały dla każdego z nas sposób. Raty wielu udzielanych w Polsce kredytów są uzależnione od stóp procentowych ustalanych przez NBP – a więc to od nich zależy, jak wysoką marżę odsetkową zgarnie bank. Wyższe stopy przekładają się na wyższe raty i odsetki banków. To aż tak proste. „W okresie styczeń-grudzień 2022 r. przychody odsetkowe przyniosły bankom ok. 118,6 mld zł, a koszty odsetkowe sięgnęły ok. 43,2 mld zł – podaje NBP. W efekcie wynik odsetkowy wyniósł ok. 75,5 mld zł, czyli o 62% więcej niż rok wcześniej. Ten rekordowo wysoki zarobek na odsetkach jest efektem dynamicznych podwyżek stóp procentowych w minionym roku”, relacjonowała „Rzeczpospolita”. Zysk netto banków w Polsce – 13 mld zł – nie pobił rekordów, ale to ze względu na zaksięgowanie w tym roku „strat” wynikających z wakacji kredytowych i tworzenie rezerw na wypadek niekorzystnych dla banków rozstrzygnięć w sprawie kredytów frankowych. Wszystkie inne

Sześć największych firm na rynku paliw kopalnych zarobiło dzięki wojnie w Ukrainie i wielkim wahaniom cen łącznie prawie 220 mld dol. Ponad dwa razy więcej niż rok wcześniej.

ale jedno nie wyklucza drugiego – po prostu Bruegel podaje w wyliczeniu również środki, które rządy państw UE zaplanowały i zapisały w swoich budżetach, nawet jeśli nie zostały one jeszcze rozdysponowane.

Tak wygląda transfer pieniędzy z budżetu państw do koncernów energetycznych. Kraje Europy będą się zapożyczały albo zwiększały deficyt lub cięły wydatki w innych dziedzinach, aby płacić za droższą energię, finansować zapomogi dla rodzin, dopłacać do kupna węgla bądź energii dla przemysłu. Oczywiście nie całe kwoty programów pomocowych i różnych „tarcz antyinflacyjnych” trafiają bezpośrednio do koncernów – ale część z całą pewnością tak. Co więcej, w związku z tym, że Europa przechodzi z gazu rosyjskiego na norweski, katarski czy amerykański, budżety państw kontynentu – w tym uboższych, takich jak Słowacja, Bułgaria, Polska lub Grecja – finansują transfer do jednych z najbogatszych krajów na świecie i energetycznych potentatów. Z punktu widzenia

amerykańskiego LNG wzrósł rok do roku o 137%. Według amerykańskiej Energy Information Administration eksporterzy skroplonego gazu z USA odnotowali do września 2022 r. przychody w wysokości 35 mld dol. We wrześniu 2022 r. Europa przekroczyła energetyczny Rubikon (czy może raczej Potomak) – bo po raz pierwszy w historii importowała więcej energii z USA niż z Rosji.

Biedni bogatym

Gaz i energia to niejedyny sposób, w jaki obywatele pomagają transferować zyski z dołu na górę drabiny. Nie możemy zapominać, że w realiach globalnej inflacji pojawia się presja, by banki centralne podnosiły stopy procentowe. Droższy kredyt powinien – zgodnie z konwencjonalną ekonomiczną receptą – schłodzić gospodarkę i powstrzymać nadmiarowe wydatki, docelowo zbliżając inflację z powrotem w okolice 2-3%. Nie odbywa się to jednak bez efektów ubocznych.

okoliczności działały na korzyść sektora bankowego, zarówno w Polsce, jak i globalnie.

Według McKinsey's Global Banking Annual Review wchodzimy w nową erę. Rentowność banków odbiła się na poziom niewidziany od 14 lat – czyli od kryzysu 2008 r. – i według prognoz sięgnie 11,5-12,5%. Raport szacuje, że przychody sektora globalnie wzrosną o prawie 350 mld dol. Dlaczego? „Wzrost napędzają ostre podwyżki marży wynikające z podnoszenia stóp procentowych, (...) a wyższe marże odpowiadają za 60% wzrostu przychodów”.

Wyższe stopy procentowe otwierają jeszcze jeden kanał transferu od biedniejszych krajów do bogatszych. Większość gospodarek rozwijających się ma zaciągnięty dług w obcych walutach – przede wszystkim w dolarach. Podnoszenie stóp procentowych przez amerykańską Rezerwę Federalną oznacza większe koszty obsługi zadłużenia zagranicznego dla najbiedniejszych krajów świata, których budżety mogą nie wytrzymać presji – na horyzoncie pojawi się nawet groźba niewypłacalności i bankructwa.

Grosza rzuci dilerowi

Ten obraz byłby jednak niekompletny bez sektora, od którego zaczęliśmy – zbrojeniówki. Większość obserwatorów śledzących doniesienia na temat pomocy zbrojeniowej udzielanej przez USA Ukrainie ma mylny obraz tego, na czym ona polega. Odbiorcy mediów – szczególnie w Polsce – mogą bowiem sądzić, że Stany Zjednoczone, przekazując broń Ukrainie, dają pewnego rodzaju jałmużnę czy dotację charytatywną. W rzeczywistości jest inaczej, przekazywanie broni nie przypomina wrzucenia piędziorówki do

puszki Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

USA przekazują Ukrainie broń na podstawie dwóch programów, będących formą pakietu stymulacyjnego dla amerykańskiej produkcji zbrojeniowej. Jeden przewiduje bowiem nowe kontrakty na sprzęt – np. wyrzutnie Javelin albo czołgi M1 Abrams – które będą realizowane z myślą o dostawach dla Ukraińskich Sił Zbrojnych. Drugi zaś pozwala zlecić wydanie sprzętu z amerykańskich magazynów, po czym przekazać Pentagonowi równowartość na odkupienie czy odnowienie tych zapasów. Dzięki takiemu zorganizowaniu pomocy USA nie tylko mogą się

pochwalić dużo większymi kwotami wsparcia niż jakikolwiek inny kraj – bo każda suma może być w pewnym sensie księgowana podwójnie – ale także realnie wspomagają własny sektor zbrojeniowy, zachęcając go do zwiększania mocy produkcyjnych i wyposażając armię w nowy sprzęt (na miejsce tego, który przekazano z magazynów).

Jak policzył np. Stephen Semler z think tanku SPRI, dzięki temu nawet 20 mld z 28,5 mld dol. przeznaczonych na pomoc militarną dla Ukrainy trafiło do sektora zbrojeniowego w USA. Pieniądze te szły z budżetu zatwierdzonego przez Kongres.

Jaki w tym jednak interes – może ktoś zapytać. Otóż taki, że pieniądze budżetowe wydawane przez USA na zwiększoną produkcję zbrojeniową i tak zwrócą się w postaci większych zamówień. Według właśnie opublikowanych przez Departament Stanu statystyk za ubiegły rok USA w roku 2022 sprzedały broń za 205 mld dol. To wzrost rok do roku o ponad 60 mld. A kwota ta nie obejmuje zamówień i nowych kontraktów, tylko samą sprzedaż – zamówienia, jak możemy ocenić po wynikach np. brytyjskiego BAE (37 mld funtów nowych zamówień w 2022 r. i 59 mld funtów zaległych), będą z całą pewnością wyższe.

Te liczby najlepiej chyba tłumaczyć, co logotypy amerykańskich firm zbrojeniowych robiły na zaproszeniu na przyjęcie u pani ambasador Ukrainy. Obecny kryzys humanitarny, energetyczny i inflacyjny jest dla niektórych szokująco korzystny. Ale to, co my uważamy być może za aberrację albo krzyżującą niesprawiedliwość, w branży pojawia się coraz częściej pod innym hasłem. Tak wygląda nowa normalność.

Jakub Dymek

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

POLITYCZNY TESTAMENT PROF. ANDRZEJA WALICKIEGO

Trzy tomy najważniejszych pism
wybitnego intelektualisty



I TOM 75

PAKIET

190 zł ~~228 zł~~



II TOM 76 zł



III TOM 77 zł

kurier
GRATIS!

Zamów książki na sklep.tygodnikprzeglad.pl
lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7

Kto rządzi lodziarnią?

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju zawsze było łupem polityków. W ostatnich latach walczyli o nie ludzie Gowina, Bielana i Czarnka



Marek Czarkowski

W lipcu 2020 r. Mazowiecki Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Warszawie skierował do sądu akt oskarżenia wobec Krzysztofa K., dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju w latach 2011-2016, oraz czterech innych osób. Prokuratura Krajowa ujawniła, że śledztwo dotyczyło m.in. przyjmowania korzyści majątkowych przez osoby pełniące funkcje publiczne w NCBiR. Postępowanie prowadziło Centralne Biuro Antykorupcyjne.

Główny zarzut, jaki postawiono byłemu dyrektorowi Centrum to przyjęcie łapówki (nieoficjalnie padła kwota 500 tys. zł) w zamian za przyznawanie określonym spółkom wsparcia finansowego ze środków publicznych oraz ujawnienie osobie nieuprawnionej poufnej umowy zawartej przez NCBiR z jedną ze spółek. Trudno w to uwierzyć, Krzysztof K. to twórca polskiej nanotechnologii, naukowiec o europejskiej sławie.

Przykład ten ilustruje ryzyko, jakie wiąże się z zajmowaniem miejsc we władzach zarówno tej instytucji, jak i innych zajmujących się dzieleniem unijnych środków.

Każdemu swoje

Po przeszło 30 latach budowania demokracji w Polsce nikt nie ma złudzeń – wiadomo, że wygrawszy wybory, zwycięska formacja nie tylko obsadza sejmowe i senackie fotele czy gabinety rządowe, ale też wciska swoich ludzi na tak „chlebne” посады jak zarządy PKN Orlen, PZU czy PKO BP.

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju to jeden z politycznych łupów, który dostaje się zwycięzcom. W czasach koalicji Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego powołane w 2007 r. NCBiR przypadło platformersom. Od 2 lipca 2007 r. do 31 grudnia 2010 r. jego dyrektorem był gen. bryg. prof. dr hab. inż. Bogusław Smólski, były rektor Wojskowej Akademii Technicznej. Świetny naukowiec, niezbyt skłonny do podejmowania ryzyka. A tak nie da się działać w sektorze innowacji. Jego następcę, prof. dr. hab. Krzysztofa

akceleratora gier wideo ARP Games oraz prezes zarządu jednej z największych konferencji gospodarczych w Polsce – Kongresu 590.

Dr Kopoczek został powołany na stanowisko dyrektora NCBiR 20 lipca 2022 r. Utrzymał się na stolcu zaledwie 19 dni – do 9 sierpnia. Okazał się ofiarą rozgrywek wewnątrz obozu Zjednoczonej Prawicy. Gdy w sierpniu 2021 r. Jarosław Gowin ostatecznie został wyeksmitowany z gabinetu ministra rozwoju, pracy i technologii, minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek uznał, że Narodowe

Politycy od 20 lat wspierają rozdawnictwo unijnych środków, wymagając od beneficjentów nie efektów, ale prawidłowo wypełnionych sprawozdań i rozliczeń.

Jana Kurzydłowskiego, kojarzonego z PO, choć w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza, w latach 2005-2006, był wiceministrem edukacji i nauki. Stanowisko dyrektora NCBiR piastował w latach 2010-2016.

Po przegranych przez Platformę wyborach prof. Kurzydłowskiego zastąpił prof. dr hab. inż. Maciej Chorowski. Ceniony naukowiec, którego awans łączono z postacią ówczesnego ministra nauki i szkolnictwa wyższego Jarosława Gowina. Bo tym razem w ramach podziału łupów to liderowi Porozumienia przypadło Narodowe Centrum Badań i Rozwoju.

Po trzech latach prof. Chorowskiego zastąpił dr inż. Wojciech Kamieniecki, który odszedł z NCBiR w lutym 2022 r. Jako p.o. dyrektor centrum zastąpił go dr Remigiusz Kopoczek, specjalista z dziedziny projektowania gier komputerowych i przestrzeni wirtualnej, prezes zarządu pierwszego

Centrum Badań i Rozwoju to jego włości i teraz on będzie rozdawał w nim posady. A więc i pieniądze. I odniósł pewien sukces, wspierając dr. Kopoczka.

„Zbielanina”, jak nazywa się w sejmowych kuluarach garstkę republikanów europosta Adama Bielana, wściekła się i odbiła NCBiR z rąk Czarnka. Nadzór nad centrum formalnie przeszedł w ręce ministra Grzegorza Pudy, kierującego resortem funduszy i polityki regionalnej. Faktycznie zaś karty miał rozdawać wiceminister Jacek Zalek, jeden z wiceprezesów partii Bielana. Pozbył się on Kopoczka, a na jego miejsce mianował p.o. dyrektora dr. Pawła Kucha. Smaczku sprawie dodawał fakt, że większość polityków tworzących dziś „zbielaninę” to byli członkowie Porozumienia Jarosława Gowina, którzy w 2021 r. wykołogowali krakowskiego Hamleta.



Minister Przemysław Czarnek i wiceminister Jacek Żalek to główni rozgrywający dziś w sprawie Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

Tymczasem, korzystając z zamieszania związanego z rewelacjami mediów oraz postów Jońskiego i Szczerby, do odbijania NCBiR ruszył minister Czarnek. Kojarzony z nim dr hab. Jakub Pawlikowski wygrał ostatnio konkurs na dyrektora centrum, lecz funkcji nie objął. Najwyraźniej wiceminister Żalek blokuje nominata ministra edukacji. Czas pokaże, kto w tym starciu zwycięży.

Nie tylko NCBiR

A jest po co się schylić. Narodowe Centrum Badań i Rozwoju to nie wszystko. W skład Grupy NCBiR wchodzi dzisiaj fundusz

inwestycyjny – NCBR Investment Fund ASI SA – dysponujący rocznym budżetem w wysokości ponad 100 mln zł oraz trzy spółki: NCBR+ sp. z o.o., IDEAS NCBR sp. z o.o. i Akces NCBR sp. z o.o.

Czy ma to znaczenie dla funkcjonowania instytucji, którą media oraz postowie Joński i Szczerba odmalowują w czarnych barwach? Moim zdaniem niewielkie.

Myśl, że można w prosty sposób ustawić konkurs, przyznać bardzo wysoki grant zaprzyjaźnionej spółce, a następnie wyprowadzić z niej środki na rachunki polityków, ich rodzin i znajomych, jest nęcąca. Ale czy to możliwe? Nie sądzę.

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju finansuje projekty techniczne, na styku nauki i przemysłu. Tu liczą się konkrety, które można łatwo sprawdzić. Co innego w przypadku tzw. projektów miękkich, czyli dotacji, które są przeznaczane na szkolenia bezrobotnych albo podnoszenie kwalifikacji. Jaki potencjał za tym się kryje, pokazał poseł Łukasz Mejza. Jego spółka Future Wolves otrzymała na organizację szkoleń ze środków unijnych ponad 600 tys. zł. Odpowiedzi na pytania, co się stało z tymi pieniędzmi i czy szkolenia się odbyły, szukają dziś prokuratorzy.

W wypadku projektów technicznych organy kontrolne bardzo uważnie patrzą beneficjentom na ręce. Zwłaszcza jeśli sprawa została opisana w mediach. Wydaje się, że w przeszłości było łatwiej. Za rządów koalicji PO-PSL niewyczerpaną kopalnią przykładów patologicznego rozdawnictwa pieniędzy okazało się Działanie 8.1., czyli „Wspieranie działalności gospodarczej w dziedzinie gospodarki elektronicznej” w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka realizowanego w latach 2007-2013. W ten sposób dosłownie rozpylono ok. 1 mld zł na tak przełomowe projekty jak „E-PortalŚlubny.pl – największa polska baza WeddingResources” (675 tys. zł) czy „Stworzenie internetowego serwisu automatycznej rezerwacji usług związanych ze ślubami i weselami” (709 tys. zł). Spółka E-uropo stworzyła platformę internetową, która miała dostarczać użytkownikom prognozy życia ich zwierząt domowych (dotacja 467 tys. zł). Był też „Innowacyjny portal społecznościowo-informacyjny poświęcony modzie”, który miał powstać dzięki dotacji ponad 780 tys. zł. Środki unijne nie mniejsze niż 435 tys. zł miały wspomóc „Stworzenie turystycznego serwisu internetowego skierowanego do mniejszości seksualnych”. Przełomowym osiągnięciem mogło się okazać „Wytworzenie narzędzia www.cyklometr.pl wspierającego proces naturalnego planowania rodziny” realizowane dzięki dotacji w kwocie ponad 462 tys. zł. W dawnych czasach nazywano to ▶

► kalendarzykiem małżeńskim albo watykańską ruletką, a kosztowało gorzej.

Miliard złotych wydano na strony internetowe. Były ich tysiące. Środki unijne rozdawała na lewo i prawo Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości. Nie miało to nic wspólnego ani z koleśnictwem, ani z korupcją. Za to wiele z niezwykłym parciem, by unijne pieniądze wydawać jak najszybciej. Urzędników rozliczało się wówczas i nadal rozlicza z „alokacji środków”, a nie z tego, czy ich działania mają sens i przynoszą pożytek społeczeństwu.

Przypomina to praktykę rządu Morawieckiego, którego ministrowie pielgrzymują po Polsce i rozdają samorządowcom czeki, ochotniczym strażom pożarnym sikawki i wozy bojowe, a kołom gospodyń wiejskich drobne datki na bieżącą działalność.

Dzisiejszych poszukiwaczy układow i korupcji z pewnością NIE zainteresuje informacja, że spółka Laboratorium Badań Napędów Lotniczych Polonia Aero z siedzibą w Zielonce, należąca do włoskiej spółki GE AVIO S.R.L. oraz Wojskowych Zakładów Lotniczych nr 2 SA, otrzymała dotację z Unii Europejskiej w wysokości ponad 160 mln zł. Rzecz w tym, że swego czasu radzie nadzorczą Polonia Aero przewodniczył Paweł Poncyliusz, niegdyś wiceminister w resorcie gospodarki, a obecnie poseł PO. Ten sam polityk zasiadał też w radzie nadzorczą gliwickiej spółki Flytronic, która na dwa projekty otrzymała łącznie ze środków unijnych dotacje w wysokości ponad 15,2 mln zł.

Czy inni polscy politycy zasiadali w zarządach i organach nadzorczych spółek, które otrzymywały pieniądze unijne? Oczywiście. Czy można ustalić ich nazwiska? Jak najbardziej, choć wymaga to czasu.

Od roku 2004 do dziś otrzymaliśmy z Brukseli w formie dotacji niemal 708 mld zł. Z czego wsparcie dostało 298 tys. projektów. Tej gigantycznej masy umów nie da się kontrolować. Niewiele również mogą zrobić media, gdyż rządzący, bez względu na to, czy są z PO, czy z PiS, uczynią wszystko, by maksymalnie utrudnić dostęp do

informacji na temat konkursów, a następnie realizacji projektów korzystających z unijnego wsparcia. I to się nie zmieni w przyszłości mimo uwag Brukseli, że w perspektywie finansowej 2021-2027 komunikacja na temat funduszy europejskich jest tak samo ważna jak ich wdrażanie, sprawozdawczość czy kształtowanie polityki spójności.

W ogniu Europy

Ostatnio Ośrodek Przetwarzania Informacji (OPI) na zlecenie Ministerstwa Edukacji i Nauki przygotował raport „Nauka w Polsce 2022”. Wynika z niego, że nasz kraj zajmuje piąte miejsce w UE pod względem liczby badaczy – mamy ich 124,6 tys., a w ramach polskiego systemu nauki funkcjonuje 608 instytucji naukowych. Jednocześnie według europejskiej tablicy wyników innowacyjności 2022 (European Innovation Scoreboard 2022) Polska w gronie państw unijnych zajmuje czwarte miejsce od końca, wyprzedzając Rumunię, Bułgarię i Łotwę.

Innymi słowy, od 2007 r. unijne środki przeznaczone na badania i rozwój, a tym m.in. zajmuje się Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, są marnowane. Nie znam innego wytłumaczenia tych faktów. Tak jak nie znam ani jednej wypowiedzi prezesa Polskiej Akademii Nauk – obecnie jest nim prof. Marek Konarzewski – która odnióstaby się do marazmu, w jakim ugrzęzła polska nauka. Choć być może owo milczenie jest bardziej wymowne niż krzyk.

Zamieszanie wokół konkursu „Szybka ścieżka” niczego nie zmieni. Wyzwaniem nie są polityczni nominaci z partii Adama Bielana, którzy znaleźli schronienie w NCBiR, tak jak nie byli nimi nominaci Platformy, którzy pocili się w tej instytucji do roku 2016. Wyzwaniem jest system, w którym rządzący naszym krajem od 20 lat z pełną świadomością wspierają rozdawnictwo unijnych środków, wymagając od beneficjentów nie jakichkolwiek efektów, lecz jedynie prawidłowo wypełnionych sprawozdań i rozliczeń.

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

Rozmawia Robert Walenciak

Czy paranoicy ciągną do polityki?

– Wyjaśnijmy: czym innym jest paranoja, a czym innym myślenie paranoiczne lub myślenie spiskowe. To są różne rzeczy. To, czym ja się zajmuję, to paranoiczne myślenie o polityce, dopatrywanie się w spis-kach podstawowego mechanizmu politycznego.

Czy możemy powiedzieć, że myśle-nie paranoiczne to taki lekki stan paranoi?

– Nie! Lekki stan paranoi, powiedzmy, to byłaby osobowość paranoiczna. Podejrzliwość, niechęć do ludzi, oschłość, drażliwość – tego rodzaju cechy. Tacy ludzie funkcjonują, nie nadają się do hospitalizacji, tylko wymagają specjalnego, czułego traktowania. A teraz od drugiej strony – polityka wydaje się taką dziedziną, która rzeczywiście przyciąga ludzi lubiących wierzyć w spiski. Z paru powodów. Po pierwsze, jest najeżona spiskami.

Bo ciągle coś knują!

– Ciągle ktoś coś knuje. Spójrzmy na tych polityków! Zawierają jakieś niejawne sojusze, coś pod stołem uzgadniają, zdradzają się wzajemnie... Bo taka jest rzeczywistość! Ale mamy jeszcze punkt drugi – mianowicie polityka jest rzeczywistością złożoną i skomplikowaną. Jak zwykły człowiek na to popatrzy, traci orientację. I musi sobie z tym poradzić.

W jaki sposób?

– Upraszcza. A nie ma nic prostszego niż myślenie spiskowe. Podział na dobrych i złych, my – dobrzy, oni zaś źli, knują przeciwko nam, osobom szlachetnym. W ten sposób rozumowania wmontowany jest mechanizm podwyższania samooceny. Bo jeżeli ci okropni i źli przeciwko nam knują i mają podłe zamiary, to jakoś nas w ten sposób nobilitują, pokazują naszą siłę.

I jesteśmy mądrzy, bo ten spisek wykryliśmy.

– Oczywiście! Przejrzałem ich! Tych łobuzów! Więc jestem inteligentny, wiem więcej, jestem gość!

Czy państwu to szkodzi, jeżeli kierują nim ludzie o takim sposobie myślenia?

Nasza polska paranoja

Polityka przyciąga ludzi, którzy lubią wierzyć w spiski



PROF. KRZYSZTOF KORZENIOWSKI

– Czy szkodzi? Mao, Kim Ir Sen, Stalin, Hitler – cała masa psychiatrów mówi, że byli regularnymi paranoikami. I w pewnym momencie okazywało się, że doprowadzali swoje narody do upodlenia, do upadku. A z drugiej strony – dali tyle wspaniałego poczucia dumy. Stalin do dziś jest obecny w świadomości Rosjan, wielu jest o nim dobrego mniemania.

Oni swoje wiedzą

A czy paranoicy są skuteczniejsi niż inni przywódcy?

– Psycholog na każde pytanie ma zawsze jedną dobrą odpowiedź: to zależy. W pewnych okolicznościach, np. silnego zagrożenia, energia, którą niesie myślenie paranoiczne, może być bardzo skuteczna. Bo oni są nastawieni na wyczuwanie zagrożeń i na szybkie reagowanie. Natomiast w warunkach pokojowych to wygląda nieco inaczej.

Demokracja przeszkadza, bo wszystko jest wielopiętrowe, trzeba uzgadniać, przekonywać...

– Ten skomplikowany mechanizm znowu prowokuje do myślenia spiskowego. Przegłosowali? Ha, ha...

A przedtem całą noc siedziały te kluby, robili te tajne spotkania i znowu knuli.

Czy my, wyborcy, mamy wpływ na to, że paranoicy są w polityce?

– Nie mamy. Trudno sobie wyobrazić jakąś ich eliminację, izolację. Jak? Czy pan wie, że w szpitalach psychiatrycznych najmniej jest paranoików? A dlaczego? Bo paranoik sam z siebie nie pójdzie do szpitala psychiatrycznego!

Bo uważa się za zdrowego, zdrowszego niż inni...

– Mówi się, że paranoja to choroba umysłu. Tam nie ma żadnych odjazdów, halucynacji, jakichś wybuchów nastrojów, zmienności itd. Centralnym objawem paranoi są urojenia. Pewnego rodzaju wyobrażenie świata. Oni swoje wiedzą,

mają przekonanie, że wszystko, co się dzieje, potwierdza ich domysły, ich tezy. Żadne przekonywanie, argumentowanie na nich nie działa. Leki działają. Chemia!

Aplikowałby pan leki naszym politykom?

– Nie! Aż taki dobrotliwy nie jestem. Mam inne pomysły na niektórych... A na poważnie – starałbym się popatrzeć od drugiej strony. Czyli byłbym za edukacją społeczeństwa. Żeby ludzie sami się orientowali, że jak wychodzi jeden z drugim dżentelmen i ciągle mówi to samo albo próbuje przetestować katastrofę pod Smoleńskiem, dziabiąc parówkę, to właściwie powinno się takiego kogoś albo obśmiać, albo jednak jakimiś administracyjnymi sposobami skierować na badania. Chodzi o to, żeby ludzie nauczyli się pewnych rzeczy, wiedzieli, na czym polega umysł, na czym polega przetwarzanie informacji, jak jest zbudowany samolot, jak się ma budowa ludzkiego ciała do parówki itd. Nie zapominajmy, że ok. 30% dorosłych Polaków traktuje poważnie najbardziej fantastyczne i przeczące zdrowemu rozsądkowi pomysły i tzw. narracje obecnie rządzących.

Znaki szczególne

Ale jak rozpoznać, że coś jest nie tak?

– Są pewne wyznaczniki. Warto zwrócić uwagę na pojawiającą się monotematyczność. Że ktoś w kółko mówi o jednym.

Prof. dr hab. Krzysztof Korzeniowski – psycholog społeczny, prowadzi badania w Instytucie Psychologii PAN (Pracownia Psychologii Politycznej). Jego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół takich zagadnień jak makropsychologia, np. wpływ regionów historycznych na mentalność społeczno-polityczną, i psychologia polityczna, np. anomia, autorytaryzm, paranoja polityczna, antysemityzm spiskowy. Jest autorem licznych publikacji naukowych, jedna z nich to „Polska paranoja polityczna. Źródła, mechanizmy i konsekwencje spiskowego myślenia o polityce”.

► **Że wina Tuska...**

– Albo że wszystko to Żydzi. Jak ktoś ma większego czuja, może zwrócić uwagę na charakterystyki osobowościowe, pewnego rodzaju obraźliwość i drażliwość. To jest charakterystyka osób mających tendencje paranoiczne. Ale wcale nie tak łatwo wskazywać palcem. Nie bez powodu polskim psychologom nie wolno formułować sądów diagnostycznych bez bezpośredniego kontaktu z osobą diagnozowaną. Gdyby więc pan mnie zapytał, czy Kaczyński ma paranoję – to podobnie jak uprzednio, w podobnych sytuacjach, odpowiadam spokojnie: nie wiem. Nie wolno mi sformułować jakiegokolwiek sądu bez postępowania diagnostycznych, bez osobistego kontaktu.

Żeby stwierdzić chorobę, trzeba dłuższych badań?

– I niełatwych. Paranoicy mają skłonność, a może i umiejętność, ukrycia objawów.

Maskują się?

– Jakiś czas temu jedna z moich studentek pisała pracę magisterską, podejmując temat, czy osoby skłonne do paranoicznego myślenia

Różni są Polacy

Popularność myślenia paranoicznego w polskim życiu to wynik tego, że trafiło się nam takie pokolenie polityków, czy po prostu Polacy myślą podobnie i tego typu argumenty łatwo do nich docierają?

– Mam pewne opory przed mówieniem, że Polacy są jacyś. Nie jesteśmy jednorodni. Tym, co na pewno daje się zauważyć w Polsce, są różnice terytorialno-kulturowe. Robiłem porównania czterech regionów historycznych, czyli trzech zaborów plus Ziemia Odzyskana. Porównywałem je pod względem preferencji, rozmaitych zmiennych mentalnościowych. I pojawiły się bardzo wyraźne różnice. To, co chętnie byśmy określali mianem Polaków, to jest tak naprawdę Kongresówka.

A inne zabory?

– W perspektywie historycznej różnice między nimi były olbrzymie. W Kongresówce w latach 20., 30., po odzyskaniu niepodległości, było prawie 60% analfabetów. W Prusach czy na Śląsku – 5%. W zaborze niemieckim Polacy, mimo że mówiło się

Ani synagogi! Ale mówili, że na Żyda trzeba uważać. I przezywali się: „Ty Żydzie!”.

A jak te odmienności wpływają na wiarę w teorie spiskowe?

– Najmniej skłonni do myślenia spiskowego są mieszkańcy dawnego zaboru niemieckiego, najbardziej natomiast – Kongresówki.

Dlaczego Kongresówki? Jak to można tłumaczyć?

– To na pewno wynik niskiego poziomu odziedziczonego wyrafowania poznawczego. Przewaga ludzi, którzy stosują proste schematy. Jest jednak kolejna rzecz – Andrzej Leder parę lat temu napisał o relacji folwarcznej panującej w Polsce. Ale tak naprawdę dotyczyło to przede wszystkim Kongresówki. Owa relacja jest prototypem naszego autorytaryzmu. A to, co wpisane w autorytaryzm – głęboka nieufność, silny podział na my-oni, przekonanie, że oni są źli, wykorzystają, zdradzą itd. – jest także wpisane w myślenie spiskowe, paranoiczne. Rozmaitych możliwych mechanizmów kulturowo-terytorialnego zróżnicowania myślenia jest zatem bardzo wiele. Dlatego trudno mówić, że „my, Polacy”, mamy skłonność do myślenia spiskowego. Polacy z Kongresówki – tak, również częściowo ci z Ziemi Odzyskanych, aczkolwiek oni w preferencjach politycznych są bardziej modernistyczni, prozachodni, laicy.

Około 30% dorosłych Polaków traktuje poważnie najbardziej fantastyczne i przeczące zdrowemu rozsądkowi pomysły i tzw. narracje obecnie rządzących.

politycznego charakteryzują się paranoją w sensie bardziej klinicznym. Zastosowała do tego poważny, wielki test, który nazywa się MMPI. I co się okazało? Że paranoja polityczna ze skalą paranoi nie korelowała, słabotko jedynie korelowała z podejrzliwością, ujemnie z naiwnością... Ale ten kwestionariusz jest wyposażony w skale kontrolne, które pozwalają na ocenę rzetelności odpowiedzi i wykrycie różnych fałszywek. I okazało się, że osoby skłonne do paranoicznego myślenia, tego politycznego, miały wyższe wyniki skali dysymulacji, ukrycia zaburzeń. Czyli na wszelki wypadek starały się pokazać w dobrym świetle. Żeby nie być oskarżonym o to, że coś jest nie w porządku z ich psychiką, wykazywały ostrożność.

o rozmaitych prześladowaniach, germanizacji itd., uczestniczyli aktywnie w oficjalnym życiu politycznym Rzeszy, mieli postów w Reichstagu. W zaborze austriackim z kolei była ogromna bieda, wielka ciemnota (40% analfabetów) i silny kapitał społeczny zbudowany na bazie Kościoła katolickiego. Parafia była ważnym ośrodkiem. Ludzie się znali, ufali sobie. A Ziemia Odzyskana – jak się ustabilizowały te wędrowniki ludów, to w jakichś 70% mieszkali tam ludzie pochodzący z Kongresówki. Było blisko, poza tym – Kresy.

Daje się zaobserwować kolejne zjawisko, mianowicie międzypokoleniową transmisję mentalności. Nie wiadomo skąd na Ziemiach Odzyskanych dało się odnotować zjawisko antysemityzmu. Żyda ani jednego!

Paranoja z ojca na syna

Czy myślenie paranoiczne jest dziedziczne?

– Nie stwierdzono, aby paranoja czy autorytaryzm były wyraźnie dziedziczne. Pokrewną tematykę badała jedna z moich magistrantek. Badała całe rodziny – mamę, tatę, dzieci, porównywała korelacje między różnymi zmiennymi. Okazało się, że nie było korelacji między wielkością paranoi politycznej u ojca lub matki i u dzieci. Natomiast okazało się, że była wyraźna korelacja między paranoją polityczną rodziców, czyli męża i żony.

Mieszkają razem, jedzą, śpią...

– Ale jak to się przenosi? Czy już w momencie, gdy się poznali i zakochali? Wtedy może się okazać,

że myślenie paranoiczne jest ważnym kryterium doboru.

Bo podobnie myślą.

– Skądinąd wiadomo też, że ludzie w małżeństwie się upodabniają. Natomiast to, że badanie nie wykazało związku między myśleniem rodziców a myśleniem dzieci, niekoniecznie musi oznaczać, że nie ma dziedziczności. Okazuje się, że w kwestii postaw politycznych jednak upodabniają się do rodziców.

Ale po pewnym czasie?

– Dokładnie tak! Jak się bada tatuś 40-latką i synka 16-latką, to nic nie ma. Ale gdy ten synek dorośnie do

...i w końcu zaczęli myśleć jak ten paranoik.

– Im większa była izolacja społeczności, w tym większym nasileniu występowała paranoja (indukowana). Pytał pan o czynniki kulturowe – może też mieć miejsce kulturowa izolacja. Czytamy tylko jedno pismo albo słuchamy jednej rozgłośni radiowej, oglądamy jedną telewizję... Jesteśmy zamknięci. Na dodatek izolujemy się od ludzi, którzy mogą myśleć inaczej. Taka sytuacja również może sprzyjać ugruntowywaniu się jakiegoś typu myślenia. W tym myślenia spiskowego, paranoicznego.

Najmniej skłonni do myślenia spiskowego są mieszkańcy dawnego zaboru niemieckiego, natomiast najbardziej – Kongresówki.

czterdziestki, kropka w kropkę mówi jak tata. Do paranoi trzeba dojrzeć!

A czy niektóre bodźce kulturowe nie ułatwiają takiego myślenia?

– Jest pewne szczególne zjawisko. Otóż paranoja to jedyna choroba psychiczna, którą można się zarazić. To ma ładne nazwy – jedna to paranoja indukowana. Może się ona pojawiać między osobami bliskimi, pozostającymi w związku emocjonalnym. Może być tak, że osoba nieparanoiczna przejmie nawet odjechane poglądy rzeczywistego paranoika. I z łatwością może zostać zdiagnozowana przez psychiatrę jako paranoik. Po czym to ustępuje.

Oglądamy TVP Info i się infekujemy...

– Zwłaszcza gdy jesteś zafascynowany jakimś spikerem. To ma jeszcze ładną nazwę francuską – *folie à deux*, obłąd udzielony. Istnieje więc możliwość jakby zarażenia się. W pewnych sytuacjach.

Jak TYM można się zarazić?

Jakich?

– Sprzyja temu izolacja. Znaną są przypadki wioski gdzieś w Alpach, które w zimie były kompletnie odizolowane od świata. Jakaś postać w takiej wiosce, a już szczególnie przywódca, była paranoikiem, a mieszkańcy nie mieli możliwości uwolnienia się od tej atmosfery, od myśli, które się kotłowały...

Polaków. Przedostatnimi czasy bardzo skutecznie!

I różni paranoicy, którzy nami rządzą, to wykorzystują.

– Cóż, są tacy, którzy mają odpowiednią charyzmę i umiejętność manipulowania paranoją, wykorzystywania myślenia spiskowego. Podstawą jest dzielenie, opowiadanie o spiskach, straszenie, mówienie ludziom, że są skrzywdzeni.

Podaje pan również przykład plemienia Dobu z Wysp Trobriandzkich. Plemiona z tych wysp były pogodne, ufne, a Dobuańczycy byli podejrzliwi, agresywni, węszyli spiski i czary.

– Centralny plac w wioskach Wysp Trobriandzkich służył zabawie, uroczystościom. U Dobuańczyków to był cmentarz. U nas też 1 Listopada jest jednym z najważniejszych świąt. I też mamy rekordowy poziom nieufności. Może jesteśmy trochę Dobuańczykami? Bardzo trudno o zmiany w obrębie ludzkiej mentalności, jak ktoś czymś nasiąknie. Jeżeli coś trwało przez wiele pokoleń, bardzo trudno to zmienić. Że my kontra obcy... To jest podstawa! Podłożem myślenia paranoicznego jest negatywny afekt. Nie żadna obróbka intelektualna świata.

Robert Walenciak


r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Czy jesteśmy skazani na rządy psychopatów?
Czy XXI wiek to czas terroru i dyktatur?

PRZENIKLIWA ANALIZA
KRZYSZTOFA
MROZIEWICZA

47 zł 35 zł

Zamów książkę na sklep.tygodnikprzeglad.pl
lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Pocztą Polską.



KRZYSZTOF
MROZIEWICZ

DELIRIUM
WŁADZY

KTO RZĄDZI
TEN BŁĄDZI

Polacy i Żydzi

– BURZLIWA HISTORIA

W Polsce nadal można zdobywać zwolenników,
powtarzając antysemityczne bzdury.
Dlatego robią to politycy

Lech M. Nijakowski

Relacje polsko-żydowskie mają bardzo burzliwą historię. Lubimy podkreślać swoją tolerancję, ale jeszcze po II wojnie światowej dochodziło do pogromów, w których ginęli Żydzi. Nienawiść do Żydów pełni ściśle określone funkcje. Nie jest to bezmyślna emocja, nawet jeśli charakteryzuje ludzi bardzo prymitywnych.

Powojenne relacje

O przedwojennych i wojennych pogromach napisano już sporo. Na przykład w latach 30. w Polsce co najmniej 30 razy doszło do krwawych rozruchów, w tym do pogromu w Przytyku, miejscowości leżącej 18 km na północny zachód od Radomia. Wydarzenia z 9 marca 1936 r. przeszły do historii jako jeden z największych pogromów. Podglebiem był bojkot firm żydowskich, do którego od 1935 r. nawoływała Narodowa Demokracja. Bezpośrednią przyczyną zająć w 1936 r. stał się zatarg między żydowskim piekarzem a sprzedającym swoje towary chłopem. Śmierć ponieśli wówczas Polak Stanisław Wieśniak oraz żydowskie małżeństwo Chaja i Jasek Minkowscy. Rannych zostało ponad 20 osób, w tym 17 Żydów. Była to zatem eksplozja dominującej w całym kraju nienawiści.

Nawet po doświadczeniach II wojny światowej dochodziło w Polsce do aktów przemocy wobec Żydów.

Szeroko znany jest pogrom w Kielcach (4 lipca 1946 r.), który nie był sowiecką prowokacją, dokonali go Polacy. Szczegółowo pisał o nim znienawidzony w Polsce Jan Tomasz Gross w „Strachu”. W pogromie kieleckim brali udział milicjanci i żołnierze. Oburza wiele rzeczy, w tym powód masakry – plotka, że doszło do mordu rytualnego. Zginęło co najmniej 40 Żydów. Przetrwali niemieckie represje, a potem zamordowali ich polscy sąsiedzi.

Marzec '68

W tych dniach obchodzimy 55. rocznicę wydarzeń Marca '68. Było to oburzające wskrzeszenie starych przekonań, co obciąża nie tylko Władysława Gomułkę, ale i cały naród. Co ciekawe, dziś twierdzi się często, że nie była to antysemityczna nienawiść.

W latach 30. w Polsce doszło co najmniej 30 razy do krwawych rozruchów, w tym do największego pogromu w Przytyku w marcu 1936 r.

Przypomnijmy, mniejszość żydowska – jak na współczesne standardy – była wtedy liczna, mówi się o 30 tys. osób. Wyzwalaczem niechęci była wojna sześciodniowa Izraela z Egiptem, Jordanią, Syrią i innymi krajami (5-10 czerwca 1967 r.). Państwa bloku wschodniego – z wyjątkiem Rumunii – zerwały stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Polska zrobiła to 12 czerwca. Ten niemądry akt jest częścią naszej historii. 19 czerwca Władysław Gomułka wygłosił przemówienie,

które obsadziło Żydów w roli piątej kolumny. Rozpoczęła się inwigilacja środowisk żydowskich, w tym Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce i Klubu Młodzieżowego Babel. Nastąpiły pierwsze czystki w redakcjach i wojsku. Inspirowało je i koordynowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, którym kierował Mieczysław Moczar. Był on jednocześnie przewodniczącym Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Nastawienie tej organizacji było zdecydowanie antysemityczne, co wyjaśnia wybór ofiary.

Sytuację zaogniła Praska Wiosna (styczeń-sierpień 1968 r.). 30 stycznia 1968 r. zdjęto z afisza „Dziady” w reżyserii Kazimierza Dejmka. To doprowadziło do protestów studentów i intelektualistów. Grupą przywódczą byli „komandosi”, czyli lewicowa młodzież, która domagała się reformy

partii i demokratyzacji życia w Polsce. Należeli do niej m.in. Adam Michnik, Karol Modzelewski i Jan Lityński. 8 marca zorganizowano na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego demonstrację, która została brutalnie spacyfikowana. Milicja Obywatelska i Służba Bezpieczeństwa zatrzymały 2725 osób, w tym 937 robotników, 641 studentów, 487 uczniów. Przeprowadzono procesy, a w zakładach pracy zorganizowano masówki popierające partię i jej postulaty. Rozpętana

Pogrzeb ofiar pogromu kieleckiego, w którym zginęło co najmniej 40 Żydów i dwóch Polaków. Kielce, 8 lipca 1946 r.



antyżydowska nagonka i represje wobec tej mniejszości doprowadziły do masowej emigracji, także tych, którzy nic nie wiedzieli o swoim pochodzeniu.

U podstaw tego ruchu protestu nie widać było szczególnych przyczyn ekonomicznych. Był to z pewnością bunt społeczny, pokoleniowy, przeciwko władzy, a jednocześnie przejaw głębokiego konfliktu w jej aparacie. Obserwowaliśmy szturm na posady działaczy średniego i młodszego pokolenia Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Marzec oznaczał awans tysięcy działaczy. Na plecach żydowskich ofiar wspinali się w hierarchii społecznej etniczni Polacy.

Marzec '68 był ukoronowaniem całego procesu. Odmówił polskości wielu osobom, które uznawały się za Polaków. „Czułem się Polakiem. Polska była moim krajem, a okazało się, że nie ma tam dla mnie miejsca”, pisał Mikołaj Grynberg w „Księdze wyjścia”. Antysemicka przemoc zyskała uznanie najgorszych warstw społeczeństwa. Tej skazy nie usuniemy. Już zawsze będzie ona

szpeciła obraz Polaków i polskich komunistów.

Ważny był też język, którym się posługiwano. Literaturoznawca Michał Głowiński stworzył wtedy podstawy „mowy po polsku”, która posłużyła mu do oceny nawet języka z czasów, gdy rządzi Prawo i Sprawiedliwość. Jako badacz dyskursu często korzystam z jego książek. Niestety, cały czas są aktualne.

Przydatność pogromów

Masakrowanie Żydów, bardzo częste na świecie, miało określony cel. Dlatego pogromy się powtarzały. Żydzi byli kozłem ofiarnym, wy tłumaczeniem różnorodnych problemów. Zwykle przywołujemy teorię René Girarda, wedle której przemoc w kolektywnej formie jest w stanie budować i podtrzymywać egzystencję ludzkiej wspólnoty. Jest ona jednak archaiczna, nawiązuje do starych koncepcji psychologicznych i nigdy tak naprawdę nie była teorią ogólną. Lepiej skorzystać z ideologicznego modelu kozła ofiarnego Petera

Glicka, który uwzględnił stan wiedzy współczesnej psychologii. Wedle Glicka grupa, która staje się kozłem ofiarnym, nie jest podatną na zranienie i bezbronną mniejszością, ale społecznością, o której sprawcy sądzą, że jest potężna, chytra i niebezpieczna.

Przemoc wymierzona w Żydów wybucha w czasach „frustrujących warunków podzielanych społecznie”. Jak napisał Piotr Osęka: „Zawiść i drzemiąca w niej jednym potrzeba odwetu za życiowe niepowodzenia stanowiły paliwo dla marcowej czystki”.

Jednocześnie przemoc łagodzi nastroje ludzi. Zabijanie przynosi spokój. Wiem, jak to brzmi, ale tak wyglądała nasza rzeczywistość. Zwracam uwagę, że do ostatniego pogromu na ziemiach polskich doszło już w III Rzeczypospolitej, 26 i 27 czerwca 1991 r., gdy w Mławie niszczone mienie Romów, którzy szczęśliwie uciekli. Co by było z nimi, gdyby pozostali i wystawili się na działania polskiego tłumu?

Ideologiczny model kozła ofiarnego jest tak dobry, bo pozwala mówić nie tylko o sytuacji wyjątkowej,

▶ gdy karzemy kozły ofiarne (uznając, wbrew faktom, że ludzie ci są winni naszym problemom), ale także o czasach pokoju, gdy ideologia zaspokaja różne potrzeby i kształtuje tożsamość narodową. Nasza kultura, która na co dzień pozwala reprodukować wspólnotę narodową, w sytuacji problemowej zapewnia wsparcie nienawistnikom. Atakujemy kozła ofiarnego, sądząc, że rozwiązujemy tym jakiś nasz problem. Oczywiście to głupota, żadnego problemu nie rozwiązujemy. To tak, jakby dzisiaj atakować Żydów za wysoką inflację w Polsce. To jedynie zwodnicze rozwiązanie problemu. Ludzie nie obalają władzy, tylko kierują swoją uwagę na coś zupełnie odmiennego. A usłudni ideolodzy dorabiają do tego odpowiednie uzasadnienie.

Pogrom w Kielcach 4 lipca 1946 r. nie był sowiecką prowokacją. Dokonali go Polacy. Brali w nim udział milicjanci i żołnierze.

Pogromy operują w świecie fantazji, ale w takim żyją zwykli ludzie, którzy najczęściej nie są ekspertami i hotdują różnorodnym bajkom. Dlatego, mówiąc fachowo, wykorzystuje się różnorodne dyskursy ideologiczne, które popychają do zbrodni. Co ważne, popełniający je sądzą, że bronią swojej rodziny, wspólnoty etnicznej albo ojczyzny. Ważniejsze jest przywiązanie do ideologii wskazującej kozła ofiarnego niż zabicie konkretnych osób. Ideologia ta działa nie tylko w ciężkich czasach, ale również w czasach spokoju, gdy odgrywa znaczącą rolę polityczną.

Oto niepokojąca właściwość wszelkiej przemocy zbiorowej – dopuszczają się jej nie sadyści, ale zwykli ludzie. Państwo odpowiednio ich mobilizuje, zamieniając obywateli i zasoby w aktywne elementy sytuacji. Tym zajmują się badacze – wyjaśnianiem, jak do tego dochodzi. A tocząca się wojna w Ukrainie pokazuje, że w Europie może dziś dochodzić do najgorszych zbrodni. Dlatego uważam, że – niestety – nie jest to zamknięta przeszłość. Wszelkie pogromy, masakry i ludobójstwa mogą się powtórzyć.

Wybór Żydów jako kozłów ofiarnych był w istocie mało ważny.

Ważniejsze były zyski wynikające z operacji symbolicznych, które pomnażały władzę możnych tego świata. Przez wieki oczywiście wzrosła liczba ideologii, które piętnują Żydów. Żydzi stali się dogodną ofiarą. Ale należy pamiętać, co jest przyczyną, a co skutkiem. Dziś ludzie niezrównoważeni powtarzają nienawistne plotki. Ale są one racjonalnym budowaniem sytuacji pogromu, który komuś służy.

Przemoc nie jest zatem nierozumnym żywiołem, jest racjonalną operacją. Komunikacją i kulturą. Zwykliśmy przeciwstawiać kulturę przemocy, tymczasem ona często karmi naszą nienawiść i lęki. Nasze subtelne idee wspierają naszą najgorszą przemoc. Przemoc bazuje na tym, co w innym kontekście uznalibyśmy za szczytne osiągnięcie.

Nasze społeczeństwa potrzebują kozłów ofiarnych. Ta prawidłowość obowiązuje do dzisiaj. Garstka rozumnych nie zatrzyma morderczego tłumy, który ucieka się do przemocy, wierząc w kuriozalne mity. Tak wygląda nasza rzeczywistość.

Ludzie, od czasu gdy wynaleźli cywilizację, masakrują różnych wrogów. W Europie dominuje szkalowanie Żydów. Rację ma Państwo Izrael, że ten skandaliczny proces nie ustał. W istocie, wbrew temu, co możemy sądzić, wybór kategorii religijnej czy etnicznej jest drugorzędny. Nadal służy to określonym celom. Cały czas nie umiemy myśleć o ludzkości, ale dobrze się czujemy w świecie podzielonym na narody.

Antysemityzm współczesny

Może to się wydawać irracjonalne i oburzające, lecz antysemityzm w Polsce nie wygaś. Wciąż jest przydatny w polityce i budowaniu różnych wspólnot wyobrażonych. Niektórzy korzystają na rozpowszechnianiu tych głupot. Inni w nie wierzą, choć nie mają racjonalnych dowodów. Są na ten temat badania. Osoby te żyją w świecie całkowicie wyobrażonym,

stworzonym ze strachów i lęków, które nakazują nienawidzić Żydów.

Pokazuje to z jednej strony siłę rozmaitych mitów i przekazu rodzinnego, ale z drugiej – niezdolność ludzi do naprawy. Nie pracują nad sobą, tylko powielają oburzające poglądy. Prowadzą one do przemocy, więc nie są niewinne. Tymczasem podążanie za nienawistnikami ciągle jest prostszym rozwiązaniem.

Ireneusz Krzemiński badał antysemityzm tradycyjny, sformułowany głównie w języku religijnym (antyjudajizm), i antysemityzm nowoczesny, który nawiązuje do różnych mityzacji. Co wstrząsające, ta druga postać jest w Polsce zaskakująco liczna. Utrzymuje się antysemityzm bez Żydów. Polacy nadal nienawidzą Żydów, aczkolwiek już o tym nie mówią i nie znają osobiście żadnego Żyda.

W Polsce wciąż można zdobywać zwolenników, powtarzając antysemickie bzdury. Dlatego robią to politycy. Fakt, że nie otacza się ich kordonem sanitarnym, świadczy o polskiej słabości. Aktualność antysemityzmu jako praktyki politycznej pokazuje słabość polskiego życia publicznego.

Można powiedzieć, że to zagadnienie mało ważne. Ale do dzisiaj nie rozwiązaliśmy tego problemu.

Czas najwyższy odrzucić nierozumne ideologie. Antysemityzm do nich należy. Potrzebna jest lustracja całej naszej kultury. Z przeszłości zostały obiekty być może wartościowe artystycznie, ale bazujące na antysemityzmie. Trzeba je usunąć. Choćby obrazy ukazujące mord rytualny eksponowane w kościołach, jak obraz Karola de Prevota w katedrze w Sandomierzu. Trzeba pamiętać, do czego prowadzą i jakie ohydne przekonania wspierają. Walka z antysemityzmem to nasza powinność, a nie hobby pewnych społeczników. Czas naprawić państwo polskie.

Dr hab. Lech M. Nijakowski – profesor uczelni na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, stały doradca Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP od 2001 r. Członek Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN w kadencji 2019-2022. Członek redakcji „Przeglądu Humanistycznego”, „Studiów Socjologiczno-Politycznych. Seria Nowa” oraz „Zdania”